Nr. 70. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 12 lutego 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Niebezpieczeństwo z za oceanu.

Lwow 11 lutego.

Głosy, ostrzegające przed opanowaniem przez Amerykę handlu i przemysłu europejskiego, nie są nowością. Nie tak to dawno austrjacki minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, przewidując to niebezpieczeństwo, nawoływał do utworzenia kolizji państw europejskich przeciwko rosnącej potędze Ameryki.

Groźne współzawodnictwo nowego lądu na polu produkcji rolniczej i przemysłowej nie jest czczym postrachem dla Europy, która już teraz je odczuwa.

Światowa konkurencja Ameryki datuje się mniej więcej od lat dwudziestu. Znakomita organizacja handlu, bajeczny rozwój komunikacji, wprowadzenie maszyn na niebywałą skalę do produkcji rolniczej, umożliwiły wywóz płodów rolnictwa, a amerykańska pszenica, mąka, kukurydza, amerykańskie bydło, smalec, słonina, szynka, owoce, zaczęły od tej pory pojawiać się w portach angielskich, dążąc na targi, dawniej opanowane przez producentów kontynentu.

Obecnie zbiory z pól nowego świata pokrywają $\frac{3}{5}$ produkcji całego świata i mogą wzrastać dalej przy pomocy olbrzymich kapitałów i precyzyjnej maszynowej eksploatacji, oraz niezrównanej organizacji handlu.

Wywóz Ameryki wzrasta zastraszająco, w r. 1890 wartość jego wynosiła około 2.500 milionów kor., w r. 1900 już prawie 3.375 milj. koron.

Ta okoliczność poczyna nie na żarty niepokoić Anglików, jako w pierwszej linji zagrożonych, a miarą tego zaniepokojenia jest najświeższe dzieło znakomitego publicysty, Steada, które narobiło niemałego hałasu w sferach londyńskich. Nosi ono tytuł „Zamerykanizowanie świata“ (The Americanisation of the Woordes), a pomimo, że mówi głównie o świecie angielskim, jest bardzo ciekawe i pouczające dla mieszkańców stałego lądu Europy, gdyż maluje żywo wzrastające znaczenie życia umysłowego w Ameryce i jego wpływ na Europę, oraz wskazuje szerokie horyzonty myśli, jakie się odbywają za oceanem, a do których my musimy dopiero wzrok przyzwyczaić.

Pod „zamerykanizowaniem świata“ Stead rozumie nietylko ten przewidywany stopień rozwoju, na którym duch i sposób pracy angielskiej będzie przykładem i wpływem oddziaływał na cały świat „mówiący po angielsku“, ale i ten fakt nieunikniony, że przewaga Stanów Zjednoczonych przeciągnie środowisko świata angielskiego bezpowrotnie z Anglji do Ameryki, a Stany Zjednoczone staną się w świecie czynnikiem miarodajnym. Anglja nie postrada wtedy prawa do dalszego istnienia państwa wielkobrytańskiego, ale zajmie dopiero drugie miejsce. A Anglja ma zbyt mało siły do obrony przeciwko potędze amerykańskiej, przeciwko siłom, jakie kryją w sobie Stany Zjednoczone.

Amerykanie górują wieloma przymiotami moralności nad Anglikami. Wprawdzie Anglicy przewyższają inne narodowości wytrwałością, konsekwencją w postępowaniu, ale za to Amerykanin jest żywszy, energiczniejszy, ma więcej ideałów i szersze poglądy. Dość porównać n. p. wychowanie w Anglji i wychowanie w Ameryce. W Ameryce każdy jednakowo troszczy się o najlepsze wychowanie narodu, biedny, czy bogaty; jak na drożdżach rosną tam i rozwijają się uniwersytety, akademje, szkoły zawodowe.

I pod względem sił materjalnych, Ameryka ma wielką przewagę nad Anglją, co pozwoli jej w bliskiej przyszłości zająć w całym świecie stanowisko przodujące, zamiast Anglji. Żadna wojna, czy to zbrojna, czy ekonomiczna, nie będzie kosztować Stanów tak drogo, jak jakiekolwiek mocarstwo europejskie, choćby dlatego, że Ameryka jest w stanie wyżywić sama swą ludność i sama zużytkować swoją produkcję, czego nie można powiedzieć o żadnem mocarstwie europejskiem.

W końcu rozmowy Stead przytoczył niektóre głosy w tej sprawie najwybitniejszych członków społeczeństwa angielskiego i amerykańskiego, które godzą się na to, iż jedynym środkiem zaradczym jest, przyjąć od Ameryki jej ideje polityczne.

Broszura Steada w zestawieniu z głosami dyplomatów i ekonomistów europejskich stwierdza, że stary kontynent nie na żarty odczuwa już zaborczą potęgę amerykańskiej polityki handlowej.

Afera hr. Zichy'ego.

Z okazji podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, wyszła na jaw afera, którą właśnie omawiają wszystkie dzienniki węgierskie i wiedeńskie.

Węgrzy żądali, aby następcy tronu towarzyszył w podróży do Petersburga w charakterze honorowego adjutanta także jeden z Węgrów, mianowicie hr. Jan Zichy, na co zgodził się arcyksiążę. Hrabia powiadomiony przez urząd ochmistrzowski o zamiarze arc. Franc. Ferdynanda, już był przygotowany do udania się w podróż, gdy nagle otrzymał depeszę, aby zaniechał przybycia do Wiednia.

Nagle to odwołanie spowodował rząd węgierski, który nie chciał się zgodzić, aby wybitny przywódca opozycyjnej partji, jaką jest kat. stronnictwo ludowe, miał objąć tak zaszczytne stanowisko, obok ks. Windischgraetza. Cesarz i hr. Gołuchowski byli podobno za misją hr. Zichy'ego, natomiast minister *a latere* Schecheny i Szell stanowczo się temu sprzeciwili.

Arc. Fr. Ferdynand nie chciał nawet przyjąć Schecheny'ego na audjencji, gdy się dowiedział o jego opozycji i dopiero później zdecydował się przyjąć go i wysłuchać.

Arcyks. Franciszek Fredynand i rząd węgierski chcieli całą tę niemiłą sprawę utrzymać w tajemnicy, ale pewien klerykalny organ w Stuhlweissenburgu, ogłosił pierwszy sensacyjne rewelacje, z polecenia katol. partji ludowej, przeciw której zwracają się obecnie zarzuty, że popełniła tę niedyskrecję.

Poskutkowało!

Hasło zerwania stosunków handlowych z Prusakami nie przebrzmiało tym razem bez skutku. Mimo lekceważącego zachowania się rządu, przemysłowcy rzeszy nie tają, iż daje się im dotkliwie odczuwać polityka wobec Polaków i że za tę politykę płaci przemysł niemiecki. Jednym z dowodów tego jest pismo, jakie wystosował do *Germanji* (nr. 31) właściciel firmy „Internationale Metallwerke“ p. Józef Fliegel z Mallwitz na Śląsku;

„Wobec ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie przemysł obecnie przebywa, zainteresują panów może następujące wiadomości: Utrzymywałem dotąd bardzo znaczny interes eksportowy w narzędziach mleczarskich do Rosji; ponieważ interes w ostatnim czasie nagle ustał, pojechałem do Warszawy, aby stwierdzić przyczynę nagłego upadku interesu. Przy tej sposobności reprezentant mój tamtejszy, Polak, wręczył mi dwie polskie gazety, które panom przysyłam: numer 9 *Wieku* i nr. 8 *Gazety Polskiej*. Skutkiem smutnej sprawy wrzesińskej z jednej, a przyszłego traktatu celnego z drugiej strony, spadł, jak się z obu gazet panowie możecie przekonać, niemiecki interes eksportowy do Rosji prawie do zera. Tak n. p. robiła firma Garrett Smith i Sp., w Buckau i Magdeburgu, wielki interes na sprzedaży machin w Warszawie; obecnie, ponieważ ta firma jest niemiecką, nie może sprzedać ani jednej maszyny.

„Austrjacki, angielski i amerykański przemysł zarabia na stracie, którą ponosi przemysł niemiecki. Nie można wprawdzie twierdzić, że Rosja już nic nie będzie kupowała od Niemiec. To oczywiście się nie stanie. Rosja będzie, rzecz prosta, kupowała w Niemczech te artykuły, których gdzieindziej nie będzie mogła nabyć taniej lub równo tanio.

„We wszystkich jednak dziedzinach, w których inne kraje w równej pozostają konkurencji z Niemcami, muszą się Niemcy liczyć, że zostaną z nich wyrugowani i że ich odnośny interes w Rosji ustanie. Cios ten jest dla przemysłu niemieckiego tem większy, że spotkał go w czasie ogólnej ekonomicznej depresji w Niemczech. Dotąd był tam fabrykat niemiecki mile widziany i reprezentanci niemieckich domów starali się towary wprowadzać pod niemiecką nazwą, dziś trzeba wszystkiego unikać, z czegoby można jakokolwiek poznać niemieckie pochodzenie towarów. Oto poparcie, którego przemysł niemiecki doznaje we własnym kraju“.

Tak biada p. Fliegel w *Germanji*, która powtarza jeszcze w niemieckiem tłómaczeniu załączone przez niego wycinki z *Wieku* i *Gazety Polskiej*, zapowiadające bojkot towarów pruskich w Warszawie i w Wilnie.

Oszczerstwa ruskie.

Lubaczów 5 lutego.

Hałyczanyn z dnia 28 stycznia umieścił w numerze 12 korespondencję z Lubaczowa, napisaną z okazji żałobnego nabożeństwa, które za staraniem Czytelni ludowej w Lubaczowie odprawiło się d. 25 stycznia br. za dusze poległych bohaterów w walce o niepodległość Ojczyzny w r. 1863. Na zaproszenia rozesłane przez zarząd Czytelni, zgromadziła się w tym dniu w kościele parafialnym licznie miejscowa inteligencja, lud wiejski i mieszczanie Lubaczowa. Ponieważ nabożeństwo rozpoczęło się o 8 godzinie rano, a w szkole tutejszej za pozwoleniem władz przełożonych nauka rozpoczyna się dopiero po $8\frac{1}{2}$ rano w porze zimowej, przeto dziatwa szkolna obrz. rzym. kat. pod opieką nauczycieli Polaków wzięła gremialny udział w nabożeństwie żałobnem, które się skończyło o godz. 8 min. 40. Dziatwa wróciła do szkoły i nauka odbywała się w tym dniu zwyczajnym porządkiem przedpołudniem i popołudniu, bez najmniejszej przeszkody lub przerwy. Zdawało się, że uczestnictwo młodzieży szkolnej w tem nabożeństwie nikogo nie zadziwi, gdyż i instrukcja wydana rozporządzeniem rady szkolnej krajowej z dnia 7 marca 1893 l. 1741 zaleca nauczycielom na str. 139 nietylko nauczanie dziatwy, lecz także kształcenie uczuć religijnych, patrjotycznych, etycznych, oraz wpływanie na wyrobienie woli i charakteru. „Cóżby to za młodzież polska była, któraby się nie poczuła do obowiązku pomodlenia się za dusze przodków bohaterów, którzy życie swe złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny!“

Niestety jednak nie podobało się to braciom Rusinom w Lubaczowie, którzy tak wiele prawią o zgodzie Polaków z Rusinami, że Polacy „za miateżników z r. 1863“ (jak się wyraża *Hałyczanyn* w swojej korespondencji z Lubaczowa) modlą się i skłoniło nieznanego mi korespondenta do umieszczenia notatki z Lubaczowa, w której autor dopatruje się przyczyn demonstracyj, mających miejsce we Lwowie w tem, że młodzież szkolna bierze udział w nabożeństwach patrjotycznych; nie obwinia dalej w swej korespondencji zacietrzewiony autor młodzieży za jej wybryki krewkiej młodości, lecz całą winę składa na nauczycieli i kierowników młodzieży w szkołach publicznych; że nauczyciele obchodami patrjotycznymi przygotowują młodzież do demonstracyj i burd ulicznych. To jest obelga dla stanu nauczycielskiego tak szkół ludowych, jakoteż i średnich. Obchód patrjotyczny, to uroczystość bardzo poważna, wywierająca dodatnie wpływy na charakter i uczucia u młodzieży. A teraz spytałbym się szanownego korespondenta z Lubaczowa, kto przygotował młodzież akademicką ruską we Lwowie do demonstracyj i awantur ulicznych?

Uroczystość nabożeństwa w Lubaczowie za poległych bohaterów w r. 1863, odbyła się bardzo poważnie. Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem przez miejscowego proboszcza obrz. łać. ks. kanonika Wincentego Kinala, zebrana na nabożeństwie publiczność rozeszła się spokojnie do domów i zajęć swoich, żadnych demonstracyj nie było; a przecież korespondent rozsierdzony tem, że Czytelnia polska ośmieliła się urządzić nabożeństwo za poległych „miateżników przeciwko matuszce Rosji“ w r. 1863, zamaczał pióro w żółci i napisał korespondencję do *Hałyczanyna*, pełną kłamstw, które poczuwam się do obowiązku wyświetlić, gdyż i moja osoba w tej korespondencji została naruszona. Co się tyczy naiwnego twierdzenia, jakoby obchody rocznic narodowych były powodem do demonstracji, że odprawiane nabożeństwa wywołują burdy uliczne, to nad tym, krytyki niewytrzymującym sądem, możnaby przejść do porządku dziennego, a korespondenta z Lubaczowa posądzić chyba o brak posiadania wszystkich zmysłów w porządku. Kłamstwem jest, że młodzież szkolna była w charakterze urzędowym na nabożeństwie; każdy bowiem z nauczycieli i nauczycielek dostał z zarządu Czytelni zaproszenie na nabożeństwo i jako prawy Polak powinien był wziąć ndział w nabożeństwie, tem więcej, że w tym czasie byli wolni od zajęć służbowych. Dziatwa szkolna, wiedząc od rodziców o nabożeństwie, prosiła sama gospodarzy i gospodynie poszczególnych klas, by jej towarzyszyli do kościoła, gdyż ona ma chęć iść na nabożeństwo. Aby więc uniknąć dziecinnych wybryków w drodze do kościoła, grono nauczycielskie w porządku parowym zaprowadziło młodzież szkolną do kościoła i w tym samym porządku wróciło z nią do zakładu. Kłamie bezczelnie *Hałyczanyn* ze swoim korespondentem, że młodzież oficjalnie się jawiła na nabożeństwie, gdyż w tym kierunku żadne rozporządzenie nie wyszło ani od kierownika osobiście, ani urzędownie z zarządu szkoły; lecz bracia Rusini w Lubaczowie nawet o tem wiedzą, co się nie stało. Młodzież zaś obrządku grec. katol., która się wcześniej zeszła na naukę do szkoły, pozostała w zakładzie pod nadzorem jednego nauczyciela Rusina.

Bracia Rusini tylko zapomnieli o tem, że Polska to „przedmurze chrześcijaństwa“ i że piersiami swemi zasłaniała Ruś od dzikich hord Tatarów i Mongołów; dziś czasy się zmieniły, dziś borytele i prowodyry każą ludowi ruskiemu w Lachach widzieć swych wrogów.

Lecz pamiętajcie fałszywi prorocy, że kto wiatr sieje, burzę zbiera. Dawniej w Lubaczowie panowała zgoda między Rusinami i Polakami — dziś od niedawnego czasu, bo zaledwie od dwóch lat, stosunki się zmieniły, a są one między Polakami i Rusinami naprężone. Nie tędy jednak droga do celu!

Miarkowski, kierownik szkoły.

Zajścia w gimnazjum siedleckiem.

W sprawie znanych zajść w gimnazjum siedleckiem o naukę religji w języku polskim, otrzymał *Wiek XX.* z Siedlec następujące szczegóły:

Dnia 1 lutego, w sobotę, na lekcji religji, która odbywa się on godz. 8 do 9, uczniowie klasy VII. tutejszego gimnazjum zwrócili się do księdza Dubiszewskiego z oświadczeniem, że nie chcą uczyć się religji po rosyjsku. Gdy ksiądz chciał ich w niewłaściwy sposób uspokoić, zaczęli rzucać katechizmy na ziemię i drzeć je, wybili nawet, rzucając książki, szyby w oknach i drzwiach, wiodących na korytarz. Władza widocznie coś przeczuwała, bo inspektor starał się nie puszczać uczniów na pierwsze piętro, na którem znajduje się VII. klasa; ale jak tylko powstał w niej krzyk, rzucili się uczniowie do drzwi, wiodących na korytarz i przewrócili inspektora. Ksiądz tymczasem uciekł z klasy, chociaż trzeba zaznaczyć, iż osoba jego w tej manifestacji obrażoną nie została. Część uczniów z klas: VIII, VI., V. i IV. zdołała połączyć się z klasą VII., resztę zaś inspektor zatrzymał przed klasą. Wogóle powstało w całem gimnazjum ogromne zamięszanie; uczniowie klas niższych (I. i wstępnej), nie wiedząc co z sobą robić, zaczęli uciekać z gimnazjum na ulicę. Żydzi, za przykładem Polaków, wybijali szyby; nawet niektórzy Moskale darli podobno książki.

Władze gimnazjalne, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, straciły głowę. Jedni nauczyciele zaczęli uspokajać płaczących malców, drudzy wypadli za uciekającymi na ulicę i uganiali za nimi po mieście.

W tym rozgardjaszu zjawił się wystraszony dyrektor i zwrócił się do gromady, złożonej z Polaków z klas wyższych (ogółem przeszło stu), z zapytaniem, czego sobie życzą; na to wszyscy zaczęli wołać, że nie chcą uczyć się religji po rosyjsku. Na oświadczenie dyrektora, że on nic nie rozumie, ponieważ wszyscy mówią razem, wystąpił jeden z uczniów klasy ósmej i powiedział:

„Dość już tego! Nie chcemy religji po rosyjsku! Jesteśmy Polakami, mieszkamy w Królestwie i żądamy religji w języku ojczystym.“

Mówił to wszystko po polsku.

Na to dyrektor zauważył, że można byłe sprawę załatwić inaczej, za pomocą prośby, która może byłaby uwzględniona. Na to ktoś z tłumu odpowiada: „Tak, ale gdzieindziej, a nie w Rosji!“, inny znowu odzywa się: „*Swiet*, *Nowoje Wremia* tak się rozwodziły nad uciskiem Polaków w Poznańskiem, a u nas jeszcze gorzej!“ Po tem wszystkiem dyrektor oświadczył, iż on nic nie może odpowiedzieć, bo musi porozumieć się z wyższą władzą.

Rozgorączkowani uczniowie zaczęli znowu drzeć katechizmy rosyjskie i tłuc szyby. Dyrektorowi i inspektorowi zaledwie udało się uspokoić trochę wzburzonych. Następne lekcje odbyły się w zwykłym porządku.

Manifestacja powtórzyła się w poniedziałek w klasie piątej. Uczniowie oświadczyli, że uczyć się religji po rosyjsku nie będą. Ksiądz opuścił klasę.

Tegoż dnia inspektor okręgowy, Władymirow, wysłany na śledztwo, w obecności dyrektora badał uczniów pojedyńczo, pytając każdego: dlaczego nie chce się uczyć religji po rosyjsku i kto go do tego namawiał. Uczniowie z godną podziwu solidarnością oświadczali zgodnie, że nie chcą uczyć się religji po rosyjsku, ponieważ są Polakami, a nawet prasa rosyjska zmuszanie do nauki religji w języku obcym nazwała barbarzyństwem. Do manifestacyj nikt ich nie namawiał, im samym ciężyło to na sumieniu, że dotychczas uczą się po rosyjsku.

Obecnie zaczął prowadzić śledztwo prokurator.

Boerzy na wyspie Św. Heleny.

Z listów prywatnych, przybyłych do Londynu z wyspy św. Heleny Anglików, wypływa, iż stan i położenie wywiezionych tam jeńców boerkich jest w istocie niepokojący. Starsi zwłaszcza pomiędzy nimi cierpią cielesne i duchowe męczarnie. Młodzi oswoili się już nieco z no-

---

(20)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Mgła była tak okrutna, gęsta a biała, że o kroków kilka towarzysz towarzysza nie poznawał. Podnoszące się z ziemi opary, wilgotne były, lecz ciepłe. Dzień zapowiadał się pięknie, jeno wszechmocne słońce zejdzie i ład zrobi. Namiot hetmański był już zwinięty. Żółkiewski stał w otoczeniu wodzów i wydawał rozkazy. Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, z dwutysięcznym zastępem jazdy pancernej przybył nocą i wzmocnił siły wojsk. Wręczył też Żółkiewskiemu list od króla, który zalecał hetmanowi baczność, zresztą w działaniu rozwiązywał mu ręce. List królewski kończył się słowami:

„Bacz miły nam zawsze i z najwierniejszych nawierniejszy, panie hetmanie koronny, że ostatnia siła Rzeczypospolitej przy tobie i w tobie jest. Nie daj Bóg nieszczęścia, a klęska wielka spadnie na to królestwo nasze.

Ze zmarszczoną brwią czytał Żółkiewski pisanie Zymunta, poczem opuścił ku ziemi rękę z listem i tak stał chwilę. A z mgły mlecznej wyłoniły się okrzyki zapału i radości — to wojsko witało zastępy Koniecpolskiego.

— Jak na gody idą! — odezwał się hetman polny.

— A król mi pisze: „bacz!“ — rzekł Żółkiewski.

— Na szablach rozniesiem pohańców!

— Większej wiary, niż ja i waszmość nie masz!

Plichta podszedł. Żółkiewski zwrócił się ku niemu.

— Co widzę? waćpan tu jeszcze?...

— Chorągiew moja gotowa — jeno...

— Halszka Jaszczołdówna na waszmości czeka — zaśmiał się hetman. Wżdy sam mówiłem, że waszmość pana ku bezpieczeństwu jej poszlę. Spiesz wasze!... bo ona mgła Jasinowskiemu obłędem stanie i jeszcze do obozu drogę mu przegrodzi.

— Spiesz, Kosteczku, a hukaj! — odezwał się z za pleców hetmana Kurzański — bo ręczę ci, że Symforcio, jak zając, omykiem kiwnie, że i huź — ha! nie pomoże.

— A drogę znasz? — zapytał hetman.

— Nie zmylę.

— A ja ci powiem tak czyń: — rzekł Kurzański. — Jak wyjedziesz na step, to obracaj się we wsze strony, jak Marzaneczka na żerdzi. Palpitacja ci powie, czy na wschód, czy na zachód, czy na południe masz jechać; zważ także, ku jakiej stronie ślinić będziesz, a na pewniaka trafisz!...

— Bodaj was! — zaśmiał się Plichta.

Skłonił się hetmanom, dosiadł wierzchowca i znikł w zgęszczających się ciągle oparach.

Step wyglądał jak morze, zalany cały mgłą białą. Olbrzymie bodiaki, rosnące na mogiłach, przybierały postaci potworne, człek zabobonny za upioryby je wziął, które wyciągają ramiona szerokie, ukazują się nagle, zachodzą drogę i uchwycą, pociągną, zduszą. Świt blady nie miał jeszcze mocy tyle, by te białe westchnienia ziemi promieniem swoim rozbić, przesiąknąć, ozłocić. Słońce marudziło ze wstaniem, a wiatr nad ranem usnął i nie rozbudził się dotąd.

Drabiniastym wozem, wysłanym kobierczykami, drogą ku obozowi jechała panna Małgorzata i Halszka. Jasinowski na koniu cwałował przy nich, raz wraz bodząc rumaka ostrogą, który co chwila tulił uszy, chrapał i w bok się rzucał. Trwożyły go wyłaniające się z mgły krzewy i chwasty, pan Symforjan co chwila harapem do posłuszeństwa go zmuszał, lub mitygował słowami:

— A czego?... już?... Hola — hola!... Widzisz, durniu, że to bodiak, nie strach żaden!

Halszka rozglądała się bacznie dokoła. Ta podróż wydawała się jej niemiłosiernie długą. Sto mil już odjechali od Jagodyniec, a obozu jeszcze widać nie było... A tu, jakby na złość, wszystko przed jej oczyma ta mgła zasłoniła, na domiar złego niepoczciwe rozbiło się serce, a tak nierówno bije; zastuka, to przestanie i znów uderzy, ale z mocą taką, że się zapiera dech w piersi.

— Panie wuju! czyśmy nie zbłądzili czasami? — spytała.

— Znam ja lepiej tę drogę, niż waćpanna zachcianki własne — odparł opryskliwie Jasinowski.

Halszka przygryzła wargi aż do krwi i szeptem rzuciła woźnicy:

— Spiesz, Artem!...

— Stój! stój!... — zawołała nagle panna Małgorzata.

Wóz się zatrzymał.

— Co tam, cioteczko?

— Sennik gdzieś zgubiłam...

— Cioteczko! — jęknęła Halszka.

— Musiał się wysunąć z torebki pani siostry — rzucił Jasinowski, pokręcając wąsa. — Zabawią się nim zające stepowe i jak kapustę schrupią...

— Jak to dobrze, że we Lwowie kupiłam ich dwa! — uspokoiła się ciotka. — Jedź Artem!..

— Spiesz, spiesz! — dodała cicho Halszka.

Jasinowski koso spojrzał na panią siostrę i pocwałował przy wozie.

Konie rączego szły kłusa, ale nic prócz mgły i wynurzającej się z niej równiny stepowej, widać nie było. Halszce zbierało się na płacz.

— Czyśmy Biały-Kamień minęli? — spytała woźnicy.

— Zdaje się — odpowiedział.

— Zdaje się!... — szepnęła.

W oczach zakręciły się łzy.

Powoli perłowa mgła przybrała barwę srebrzystą. Widocznie władcze słońce posłało heroldów swoich, bo chciało ziemi się przyjrzeć i swój majestat pokazać.

Halszka wytężyła wzrok, zdawało się jej, że w jednem miejscu na białem prześcieradle oparów, jakaś ciemna zarysowała się plama.

Uniosła się nieco i rękę przyłożyła do serca.

Cień się poruszył szybko — i — na pysznym, złotogniadym rumaku, w stroju rycerskim, z rotmistrzowskim buzdyganem w ręce, ukazał się Plichta.

— A!... — krótkie wyrwało się z piersi Halszki.

Plichta uniósł szyszak ku górze i skłonił się jadącym:

— W zdrowiu, a bez przygody — czy tak?

— Gdzie obóz? — zapytał Jasinowski.

— O staj kilka — pułki wnet ruszą, pan hetman czeka na waszmość państwa.

— Słowny z waszmości rycerz — odezwała się panna Małgorzata. — Zupełnie tak, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk.

— Dogodziłem jeno potrzebie własnego serca — odrzekł Plichta, podnosząc oczy na Halszkę.

Jasinowski, jadący dotąd po stronie panny Małgorzaty, pomknął koniem ku Halszce, ale Plichta dał silną ostrogę rumakowi swojemu i wnet odsadził pana Symforjana od wozu.

— Poczkaj, ubije cię Turek — szepnął Jasinowski i rad nie rad powrócił na dawne miejsce.

Widocznie pocieszając się tą nadzieją, nie zważał już na nic, odwrócił nawet głowę od pana Konstantego i naprzód się wysunął.

Plichta pochylił się ku Halszce. Bławatkowe oczy podniosły się powoli i spojrzały w źrenice rycerza. Patrzyły długo, spokojne, jasne, anielskie...

Plichcie zaczęło mglić koło serca.

— Co wam się tej nocy śniło, panno Halszko?...

— Pan mi się śnił. A wam?...

Plichta drgnął, a rumieniec karmazynowy twarz mu oblał.

— Zaczęłam już mówić koronkę do Przemienienia Pańskiego...

— Mi się widzi, że i popościć trzeba będzie — odparł Plichta i westchnął.

— Dobrze — odrzekła Halszka. — Od dnia dzisiejszego zaczną się dla mnie dni krzyżowe...

(Ciąg dalszy nastąpi)

wymi warunkami bytu i szukają roztargnienia w rozmaitych zajęciach ręcznych, starzy natomiast pogrążeni są ustawicznie w niemej rozpaczy. „Niewysłowienie przykra to rzecz — piszą w jednym z rzeczonych listów — patrzeć na tych ludzi, zdałoby się niby żelazo silnych, zdrowych, jak bladzi i wychudli, snują się na wyznaczonem im terytorjum, ogrodzonem w koło żelaznym drutem... Skarżą się ciągle na bole głowy, krzyżów i nóg, tymczasem badania lekarskie znachodzą ponajwiększej części tylko przygnębienie moralne. W nielicznych jeno wypadkach stwierdzono pomiędzy nimi gruźlicę... U wielu jednak hypochondrja, pochodząca z nudów i braku ruchu, graniczy z obłędem niemal...“.

Przychylne Boerom pisma angielskie, jak np. *Review of Reviews* i Reynolda *News paper*, są na wyspie zakazane... W tem wszystkiem jednak siła odporna u większości jeńców jest wprost nieugiętą, czego wyrazem były np. słowa jenerała Cronje'go, wypowiedziane niedawno temu do pewnego Anglika: „Mam nadzieję, że ta historja tutaj długo już nie potrwa, jeśliby jednak trzeba było, to wytrzymamy i dwa lata!“

Ogół tych jeńców — jest ich ze 600, dzielących się na jakich 12 narodowości — przedstawia obraz istotnie różnobarwny i zajmujący. Tak np. na fotografji pewnej grupy widać 3 Niemców, 2 Rosjan, 2 Francuzów, 1 Szwajcara, 1 Belga, 1 Amerykanina, 1 Brazylijczyka, 1 żyda portugalskiego i 1 Anglika. Na innej, podobnej fotografji uderza w tylnym rzędzie jeńców młody chłopak o twarzy niemal dziewczęcej, ma to być wszelakoż jeden z najmniej karnych i najniebezpieczniejszych jeńców. Jeszcze na innej fotografji umieszczono najwyższych i najniższych pomiędzy nimi. Tutaj dominuje jakiś olbrzym z Oranji, 6 stóp, 8 cali wysoki. Stojący obok niego 3 chłopcy, schwytani zostali pod Paardebergiem, a jeden z nich, niejaki von Rensberg, miał ni mniej ni więcej jak 6 ran od kuli! Gdy go chciano ulokować w Paardebergu, strzelił pewnego poranku do dozorcy szpitalnego. Ze względu na młodziutki jego wiek, darowano mu życie. Chłopak ten jest rzadkim doprawdy okazem sił żywotnych. I tak np.: jedna kula przeszyła mu była na wylot lewe skrzydło płuc, druga przebiła tak samo pierś poniżej łopatki, trzecia przestrzeliła prawą ścianę żołądka i wyszła tuż obok stosu pacierzowego. Oprócz tego miał lewą nogę w kostce zgruchotaną i lewy goleń przestrzelony. Dzisiaj chłopczyna całkiem już zdrów i jest faworytem żołnierzy angielskich z pułku Wiltschire, konsystującego na wyspie.

Wedle najświeższych obliczeń, wojna ta w południowej Afryce pochłonęła Anglikom do tej pory jakie 5 do 6 miljardów koron. Kwota to większa, aniżeli ogólna wartość wszystkich kopalń złota w Transwaalu, nawet gdyby one istotnie miały dać w najbliższem ćwierćstuleciu, oceniane dość optymistycznie zresztą skarby, dwudziestu kilku miljardów koron. Lecz te koszta dotychczasowe Anglji, nie są wszystkiemi, bo pominąwszy nawet, iż wojna nie ukończona jeszcze, to gdyby nawet jutro pokój zawarto, chwila ta stanie się początkiem nowych olbrzymich ciężarów militarnych dla Anglików, a tamtejszy budżet wojenny z przed wojny, będzie niesłychanie różnił się od przyszłego! Podskoczy do jakich 4 miljardów koron, z czego ze 625 miljonów pójść musi na koszta garnizonów angielskich w Transwaalu.

Mały fejleton.

W łodzi przez ocean.

Kapitan William Andrews, który w dniu 6 października z r. puścił się na dwanaście stóp długiej łodzi „Dark Secret“ ze swą świeżo poślubioną małżonką w podróż poślubną przez ocean, zginął bez wieści. Kapitan Mc Leod, dowódca skunera „Alice M. Colburn“ spotkał ową łódź żaglową jeszcze dnia 21 października pomiędzy 38 a 39 stopniem szerokości i 69 a 70 długości. Kapitan Andrews oświadczył mu, że tak on, jak i żona, pomimo burzliwego morza, czują się bardzo dobrze, że mają jeszcze żywności na 45 dni, jednakże prędzej jeszcze zawiną do brzegów Hiszpanji.

W drugim tygodniu listopada zaraportował kapitan trzymasztowca „Myrtle“ Walter Leack, który wylądował w Baltimore, że daleko na pełnem morzu widział dnem do góry przewróconą na falach łódź, podobną do łodzi żaglowej.

Pani Mary Southron, matka pani Andrews, na krótko przed tą szaloną podróżą, na klęczkach błagała córkę, aby nie puszczała się na oczywistą zgubę wraz z mężem. Nadaremnie, zawierzyła mężowi, który nieraz już w małej, otwartej łodzi krążył po oceanie, choć okropne chwile, jakie przeżył w fatalnej wycieczce na łodzi „Dorée“, powinny go były pouczyć, że z oceanem nie zawsze można igrać. W tamtej podróży zapraszała się gwałtem na towarzyszkę Andrewsa niejaka Belle Shane, młoda kobieta z Norristown, ale już przy wsiadaniu odechciało się jej. Andrews bynajmniej nie dla sportu przedsiębrał podróże w łodzi; po każdej wycieczce wystawiał łódź na widok publiczny i zarabiał gruho z opłat wstępu na wystawę. Puścił się tedy śmiały żeglarz na swojej „Dorée“ dnia 18 czerwca 1899; jednak już po 24 dniach żeglugi, bo dnia 42 lipca przewróciła mu się łódź niedaleko Atlantic City. Płynął jakiś czas po morzu i byłby zginął, gdyby przypadkiem nie wyłowił go z wody zupełnie wyczerpanego parowiec „Holbein“ koło ławicy Nowofunlandzkiej i nie odwiózł do Liwerpoolu. „Dorée“ zginęła w falach oceanu.

Propozycja Belle Schane, acz nie doszła do skutku, poddała Andrewsowi nowy plan spekulacyjny. Za powrotem do Stanów Zjednoczonych, postanowił się ożenić, a osobę dla siebie godną, poznać przez ogłoszenie w dziennikach. Projekt małżeński stawiał za warunek, że małżonka kapitana musi posiadać odwagę i chęć do towarzyszenia mężowi w podróży przez ocean w łodzi otwartej i pozwolić się następnie wraz z łodzią wystawić na widok publiczny. Zgłoszeń było mnóstwo. Pewna wdowa z Filadelfji pisała nawet, że od lat już tęskni do niezwykłych niebezpieczeństw, a właśnie taka podróż byłaby po jej myśli. Inna znowu, panna z Baltimore, puściłaby się w podróż z kapitanem dla samego zarobku. Słowem, były najrozmaitsze propozycje.

Kapitan Andrews nie skorzystał jednak z tych ofert. W szpitalu w Filadelfji poznał później pannę Mary C. Southron, która tam pełniła obowiązki dozorczyni chorych. Później znalazł ją w domu jej matki w Atlantic City, gdzie był zatrudniony budową łodzi „Dark Secret“.

Andrewsowi mijał właśnie szósty krzyżyk, panna Southron kończyła lat dwadzieścia, pomimo to nie odrzuciła afektów starego wilka morskiego. Ślub nastąpił 18 sierpnia, a dawał go burmistrz Atlantic City Franklin P. Stoy, przy udziale dwu tysięcy obywateli. W niewiele dni zabrała się para małżeńska do podróży za Ocean do Hiszpanji. Zapasy żywności, jakie się na pokładzie „Dark Secret“ znalazły, składały się z ekstraktów zupowych, kandyzowanego mleka, placków słodowych, konserw mięsnych i sucharów; wszystko obliczone na 60 dni. Prócz tego było 47 flaszek wody do picia, każda po dwa galony. Łódź mierzyła 12 stóp długości, 7 szerokości, a 5 głębokości. Obciążoną była balastem 300 funtów ołowiu.

Wszystko to poszło na dno wraz z przedsiębiorczą parą szaleńców i zdaje się, że na długo odbierze innym chętkę do tego rodzaju żeglugi po falach Oceanu.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Pogoda.

Proch jesteś i w proch się obrócisz...

Po ostatnim obrocie walca, po ostatniem uderzeniu północy karnawał wysłaliśmy do składu wspomnień, myślą zaś i sercem wstąpiliśmy w okres nowy, na którego progu witają nas słowa: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“.

A gdy rzucisz okiem na świat, który cię otacza, ujrzysz tu człeka pełnego pychy, dającego innym odczuwać skutki swej próżności; tam niewiastę, roztaczającą ogon szaty nakształt pawicy, przekonaną, że jest najpiękniejszem arcydziełem wszechświata; tam znów młodzieńca, dufającego w swoją młodość, trwoniącego zdrowie lub pieniądze, w przekonaniu, że skarby te nigdy się nie wyczerpią, jakby mogły nie wyczerpać się jakiekolwiek skarby, choćby to były skarby Golkondy.

Na tych wszystkich świt dnia popielcowego niechby podziałał jako wiadro wody krynicznej, wylanej na głowę pijanego, bo jedni byli i są pijani pychą, inni próżnością, inni jeszcze nadmiernem zaufaniem w siły swe i środki.

Więc, człecze, pełen pychy — proch jesteś i w proch się obrócisz!

Więc, niewiasto, tocząca się przez życie nakształt pawia — proch jesteś i w proch się obrócisz.

Więc wszyscy młodzi, którym się zdaje, że jutro nigdy nie nadejdzie — prochem jesteście i w proch się obrócicie..

Memento!...

Kolej Lwów-Winniki. Na życzenie lwowskiej reprezentacji miejskiej opracowało konsorcjum budowy plany takiej alternatywy trasy kolei Lwów-Winniki, aby dworzec na Łyczakowie mógł stanąć na gruntach miejskich, na lewo od rogatki łyczakowskiej. Nad tymi planami, tudzież nad żądaniem wydziału krajowego, aby udzielić wyczerpujących wyjaśnień, co do korzyści dla miasta z linji kolejowej Kozielniki-Łyczaków, obradował magistrat wczoraj na specjalnie dla tej sprawy zwołanem posiedzeniu.

Magistrat po wyczerpującej dyskusji orzekł, że alternatywa Kozielniki-Łyczaków odpowiada interesom miasta, jest dla rozwoju miasta i przedmieść na Zielonem i Łyczakowie bardzo pożyteczną, a dla wygody mieszkańców niezbędną. Z tego powodu jest magistrat zdania, że budowy kolei wedle tego planu należy się domagać z całą siłą i stanowczością.

Co do strony finansowej przedsiębiorstwa, wyraził magistrat opinję, że gmina miasta Lwowa ponad zdeklarowany już udział w kosztach budowy żadnych większych ofiar podnieść nie jest w możności i nie powinna tem bardziej, że obowiązkiem państwa jest przy budowie kolei nie same tylko względy taniości mieć na oku, lecz także uwzględnianie interesów miejscowości i mieszkańców.

Konfiskata „Legend“ Niemojewskiego. Wczoraj po południu prokuratorja państwa we Lwowie skonfiskowała znane czytelnikom z oceny, którą zamieściliśmy niedawno, „Legendy“ Andrzeja Niemojewskiego.

Szkoda, że stało się to dopiero w kilka miesięcy po wyjściu tego dzieła, tak bardzo obrażającego uczucia katolickiej ludności.

Sobotni wieczorek kolejarzy, urządzony w Czytelni kolejowej wypadł znakomicie. Nadzwyczajny sukces odniósł żywy dziennik, opracowany znakomicie przez pp. Witoszyńskiego, Bieleckiego, Wachy, inseraty humorystycznej dwójki pp. Gawalewicza i Wł. Hołodyńskiego. Kwartet zwierzęcy musiano powtarzać dwa razy; akompanjament spoczywał w dzielnych rękach pp. Wł. Hołodyńskiego i Sensy. Wieczorek ten mile się zapisał w pamięci obecnych, a skończono go białym mazurem, aż rano.

Zgubione przedmioty. Po rozmaite zgubione, a nie odebrane przez właścicieli przedmioty, znalezione na ulicach Lwowa w roku ubiegłym, które policja odesłała do magistratu, mogą się zgłaszać poszkodowani w przeciągu dni 14 w biurze I departamentu magistratu w godzinach urzędowych.

Ropa, jako opał przemysłowy. W środę, 12 bm., wygłosi p. Rodakowski, o godzinie 7 wieczorem w tow. politechnicznem, Chorążczyzna 19, odczyt o „znaczeniu ropy, jako opału przemysłowego dla Galicji“.

Awantura o kalosze. Do restauracji Beyera przy placu Marjackim przyszli wczoraj o godzinie 10 wieczór bawiący chwilowo we Lwowie pp. N. z Rzeszowa i zdjąwszy zwierzchne okrycia, zasiedli do kolacji. Przyłączył się do nich pan jakiś, kolega p. N. i rozmowa toczyła się swobodnie i wesoło. Około godziny 11, od stołu sąsiedniego powstał gość jakiś, zbliżył się do stołu p. N. i ubierać począł na nogi kalosze, które tuż obok rzeszowskiego gościa stały na podłodze.

Rzeszowiak zaprotestował: — Ależ panie, te kalosze są moją własnością.

— Nie, mojemi są, twierdził Lwowianin, sam je tu postawiłem przedtem jeszcze, nim państwo tu usiedli.

— Mój panie, oburzył się Rzeszowiak, kalosze mojemi są i basta! Dziś je dopiero kupiłem! — Proszę ja kogo, dodał zwracając się do swojego towarzystwa, w tym Lwowie to nawet w żywe oczy już kradną. Hoho, ale znam ja was ziółka i okraść się nie dam!

Niedoszły amator cudzych kaloszów, nic nie odpowiedział, ale obrócił się i wyszedł ścigany gniewnem spojrzeniem Rzeszowiaka.

O godzinie 12 pp. N. powstali od stołu i zbierać się poczęli. P. N. ustawił sobie uratowane kalosze i wdziewać je począł. Niestety, nie udawało mu się to. Noga ani rusz do kalosza wleźć nie chciała. Usłużny „piccolo“ widząc mozolenie się gościa, poskoczył mu z pomocą, chwycił za kalosz i wciskać go począł na nogę Rzeszowiaka.

Lecz i jemu nie udało się nadziać kaloszy na pedały, a to z tej przyczyny, że już jedna para kaloszów na nich się znajdowała. Nastąpił ogólny wybuch wesołości.

Pokazało się, że Rzeszowiak, przyszedłszy do restauracji, zapomniał zdjąć swoje kalosze, te zaś które jako swoją własność reklamował, były własnością tego Lwowiaka, a jest nim emerytowany kapitan i właściciel kilku kamienic p. Z.

P. kapitan, czując się obrażonym, szuka dziś pana N. po wszystkich hotelach, by mu posłać swych świadków, a potem „poobcinać uszy“.

Gimnazjum cieszyńskie. Referent działu szkół średnich w komisji budżetowej rady państwa, p. Stürkgh, wypracował już swój referat, który w najbliższych dniach zostanie doręczony posłom. W referacie tym omawia także hr. Stürkgh sprawę polskiego gimnazjum w Cieszynie i powiada między innemi:

„Gimnazjum to, założone przez „Macierz szkolną,“ otrzymuje w tym roku podwyższoną subwencję państwową w wysokości 24.000 kor.

Mała liczba uczniów z miasta Cieszyna — bo z początkiem roku szkolnego 1901/2 w kilku klasach było zaledwie po 3 uczniów z Cieszyna, dalej przynależność 25 proc. uczniów do Galicji i niemożliwość wystarania się o odpowiednie siły nauczycielskie w kraju, wielkie trudności techniczne przemawiają przeciw wyborowi miejsca dla tego gimnazjum, które może nadto przyczynić się do wzmożenia rozłamu między gminą tego miasta. Wobec tego, byłoby uzasadnione życzenie przeniesienia tej w tak niedostatecznym budynku umieszczonej szkoły do innego miejsca (!).

Zadziwia też wysoka suma subwencji państwowej w porównaniu z subwencją dla niemieckiego gimnazjum we Frydku, które otrzymuje tylko 12.000 koron, tj. połowę tego, co dostaje gimnazjum w Cieszynie. Wobec tego żądanie równomiernego traktowania obu tych gimnazjów, jest uzasadnione. Ze względów zasadniczych kredyt dodatkowy na r. 1902 nie jest wskazany, ale trzeba obstawać przy tem, aby w tym roku, w którym oba te gimnazja będą kompletne, tj. w r. 1903, otrzymały subwencję państwową w tej samej wysokości i aby w dalszym toku także równomiernie były traktowane.“

Skandaliczna sprawa. W izbie poselskiej wniósł poseł dr. Lueger interpelację, która budzi w kołach niemieckiej partji postępowej wielkie rozgoryczenie. Interpelacja ta zwraca się przeciw odezwie tego stronnictwa, ogłoszonej z okazji wyborów uzupełniających do wiedeńskiej rady miejskiej. W odezwie tej wzywa stronnictwo to do składek na cele wyborcze.

Interpelacja wspomniana wywodzi, że pieniądze te zapewne przeznaczone były na przekupstwa wyborcze i że zapewne suma składek wynosiła miljony, albowiem odezwę tę podpisali sami prawie miljonerzy, którzy z łatwością sami mogliby złożyć się na 2 miljony koron, gdyby taka suma wystarczyła.

Dalej zajmuje się interpelacja każdym z osobna, podpisanym na tej odezwie, między innymi członkiem izby panów, Ludwikiem Lobmayerem

O nim wyraża się interpelacja w ten sposób: „Odezwę tę podpisał także członek izby panów, Lobmayer, właściciel największej huty szkła w Austrji, człowiek, który wyłudzić potrafił obywatelstwo honorowe Wiednia“.

Jest to aluzja do znanej sprawy Lobmayera, który, z okazji zamianowania go honorowym obywatelem Wiednia, ofiarował anonimowo na ręce ówczesnego burmistrza sumę 200 000 kor. na cele dobroczynne.

Kiedy antysemici objęli ster rządów w gminie, Lobmayer, nie dowierzając nowemu zarządowi, wymienił swoje nazwisko i podał dokładnie cele, na które te pieniądze mają być obrócone. To obraziło Luegera i jego towarzyszy.

Stały teatr polski w Ameryce. Centrum ruchu polskiego w Pensylvanji Wilkes Barre stało się obecnie kolebką stałego teatru polskiego w Ameryce, jaki się tam zawiązuje, a niebawem wystąpi przed amerykańską Polonją.

Jak bowiem donosi *Gazeta handl. i geograficzna* — pod dyrekcją p. Stanisława Aleksandra, od miesiąca już organizuje się w Wilkes Barre stała scena polska, w skład której, oprócz dwóch zawodowych aktorów ze Lwowa, wchodzi kilku rutynowanych amatorów i amatorek z Nowego Jorku, Jersey City, Chicago i Scranton.

Stałe to towarzystwo dramatyczne, podług programu, ma objeżdżać początkowo większe osady polskie w Pensylvanji, następnie w Stanach New York, New Jersey, Michigan i Illinois.

Interview „Heralda“. Korespondent *New York Heralda* zdołał uzyskać audjencję u króla Aleksandra i królowej Dragi i w osobnym dodatku do paryskiego wydania tego pisma, usiłuje obalić pogłoski o abdykacji, krzewione przez *Neue Freie Presse*. Król w długiej rozmowie wyłuszczał, że nie zamierza opuszczać tronu, ani swego narodu, że zwątpić o potomstwie w jego wieku, byłoby wprost śmiesznem; wszak „król holenderski dopiero na schyłku dni swoich doczekał się „błogosławieństwa Bożego“, a on, Aleksander, ma zaledwie lat 25. Niedorzeczną jest pogłoska, jakoby królowa namawiała go do ustąpienia praw do tronu za wysoką sumę. Monarcha nie ma prawa schodzić ze stanowiska, które mu los przeznaczył. Gdyby tron był zagrożony, król broniłby go z orężem w ręku, na czele wiernego ludu. Wierny jest zasadzie Miłosza Obrenowicza: „Trzech rzeczy wypuszczać z rąk nie należy: władzy, żony i dobrego wierzchowca“. Władca Serbji zrobił na publicyście wrażenie człowieka, znającego wybornie potrzeby finansowe i handlowe swego kraju. Jest niewielkiego wzrostu, żywy, ruchliwy, ma oczy bystre, wyraża się jasno i płynnie, o żonie mówi z wielkiem przywiązaniem. Królowa Draga przyjęła korespondenta w buduarze, udekorowanym serbskiemi tkaninami; ubrana była w toaletę paryską i pięknie uczesana. Z oczu jej bije dobroć i rozum; każde słowo świadczy o inteligencji, oraz silnej woli. Królowa opowiadała o swojej podróży po kraju, w której, wraz ze swoim dostojnym małżonkiem, otrzymywała dowody wielkiego przywiązania. I ona jest pewną, że doczeka się potomstwa i że zdoła zwalczyć wrogów, którzy nie mogą jej darować, że zajęła tak wysokie stanowisko.

— *Dittes du bien de nous* — rzekła korespondentowi na pożegnanie.

Uchwała ziemianek. Z Warszawy donoszą: U p. Felicji Białeckiej w Dębolęce, w pow. sieradzkim, w dniu 20 stycznia odbyło się zebranie sąsiedzkie ziemianek. Wszystkie postanowiły zaprzestać kupowania i sprowadzania z Niemiec towarów, których można dostać gdzieindziej.

Skrytobójczą śmiercią zginął przed kilku dniami w domu własnym, p. Władysław Sięgajewski, właściciel majątku Siatryszcze pod Żytomierzem. W czasie spożywania kolacji, w gronie rodziny, nagle wymierzony z za okna rozległ się strzał, a p. S., ugodzony całym nabojem w piersi, runął martwy na podłogę. Pomimo natychmiastowego poszukiwania, zbrodniarz wśród ciemności zdołał zbiedz i na razie na ślad skrytobójstwa nie natrafiono.

Ofiarą śmiałej kradzieży padł jubiler wileński, Pupko. Powracając z Petersburga p. P. zajął miejsce w przedziale klasy II, w którym oprócz niego znalazło się dwoje jeszcze podróżnych, dama jakaś i mężczyzna. Jubiler wiózł kosztowności wartości 40 tysięcy rubli, nabyte w Petersburgu, ukryte w małej torebce podróżnej. Ułożywszy się do snu, torobkę umieścił pod głową i zasnąwszy snem twardym, obudził się dopiero dojeżdżając do stacji Święciany, z wielkim bolem głowy. Wtedy z przerażeniem spostrzegł, iż torebka z klejnotami zniknęła, jak również i jego współtowarzysze podróży. Kwestji nie ulega, iż dwie te osoby należą do międzynarodowej bandy złodziejów kolejowych i śledząc p. P. jeszcze w Petersburgu, gdy czynił zakupy, z uplanowanym z góry zamiarem okradzenia go, wsiadły do jednego z nim razem przedziału i używszy jakiegoś narkotyku uśpiły go a następnie okradłszy, wysiadły na jednej ze stacji. Żandarmerja kolejowa rozpoczęła energiczne śladztwo, lecz dotychczas na ślad zuchwałych złodziejów nie natrafiono.

Ristori i Rachel. Słynna włoska tragiczka, której 80-tą rocznicę urodzin obchodzono świetnem przedstawieniem w Teatro Valle w Rzymie, za młodych lat nie była wolną od zazdrości. Współzawodniczyła zwłaszcza z paryską sławą dramatyczną, Rachel. Ta rywalizacja swego czasu podzieliła Paryż na dwa obozy. Aleksander Dumas (ojciec) obdarzony wyobraźnią epiczną, proponował turniej dwu artystek, któreby odegrały kolejno rolę Marji Stuart — pierwsza w tragedji francuskiej Lebruna, druga — we włoskiej Mafeiego. Ten pojedynek nie doszedł do skutku; Ristori udawała, że jest obojętną na tryumfy Rachel. Jednak pewnego dnia udała się *incognito* na jej przedstawienie i ukryta w bocznej loży wysłuchała gry swej rywalski, a następnie oklasków i owacyj. Przejęły ją taką zazdrością, że zemdlała z gniewu. W kilka miesięcy potem do repertuaru swojego dodała sztuki, w którym rywalka święciła najgłośniejsze tryumfy. O ile geniusz Racheli był klasycznym, o tyle gra Ristori była realistyczna, nerwowa i wybuchowa.

Związek anarchistyczny. Z Reichenbach, w Czechach, donoszą, że śledztwo przeciw 13 aresztowanym w Grottau górnikom, wykazało istnienie daleko rozpowszechnionego tajnego związku anarchistycznego w rewirze górniczym Dotychczas aresztowano 32 osób.

Po karnawale.

Skończyły się wesołe dni
Zabawy, snów, marzenia —
Po karnawale na ten świat
Czas przyszedł umartwienia.

Młodzieńcze! rzuć do kąta frak,
Na nic się już nie przyda,
Nieużyteczny to dziś grat,
Więc może iść do żyda.

Panienko, schowaj wachlarz swój,
Zabytek karnawału —
Nie trzeba teraz chłodzić się
Od tańca i zapału.

Straciły skrzypce struny swe,
Fortepian rozstrojony,
Przez dni czterdzieści odtąd już
Nie zabrzmią muzyk tony.

Spokój zakwitnie tu i tam
I cisza dookoła,
Do tańca hasła nie da nikt
I „rond!“ nikt nie zawoła.

Przeminął skocznych uciech czas,
Nadeszła era nowa:
Nogi spoczynek będą mieć,
A zacznie działać głowa.

Niechaj skorzysta ona więc
Z umartwień postnych chwili
I zliczy ściśle wszystko wraz
To, coście nabroili.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Żywcem spalona*). W Rosulnej zdarzył się onegdaj smutny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. W izbie 72 letniej Magdaleny Zahorowskiej, zapaliły się trzaski w niezbadany sposób i spowodowały pożar. Przybyli wkrótce na ratunek sąsiedzi ugasili ogień, staruszkę jednak znaleźli na ziemi bez życia, w ubraniu zupełnie spalonem.

Drohobycz. (*Wypadek z bronią*). Magazynier akcyjnej spółki „Schodnica“, Fryderyk Filbir, wybrał się onegdaj wraz z dwoma urzędnikami tej spółki na polowanie do lasu w Uryczu przy Schodnicy. W chwili, gdy przechodził obok jednej sterty siana, strzelba jego w niewytłumaczony sposób wypaliła, a on ugodzony nabojem padł na miejscu.

Jarosław. (*Uczczenie zasługi*). Dyrektorkę szkoły wydziałowej żeńskiej, p. Aurelję Starkel, przechodzącą na emeryturę, odszczególniła rada szkolna krajowa dyplomem pochwalnym, za jej znakomitą czterdziestoletnią działalność i pracę Wręczenia dyplomu dokonał uroczyście inspektor p. Dobrucki w sali szkolnej, pięknie udekorowanej, w obecności przewodniczącego rady szkolnej miejscowej, posła dra Jahla, gremjalnie przybyłych nauczycielek i nauczycieli, oraz młodzieży, która deklamacjami i śpiewami żegnała swą ukochaną kierowniczkę. Zasługi jej i niezwykłą wydatność pracy, uczcił dr. Jahl w dłuższem, wytwornem przemówieniu, przyczem poruszył również wszystkie dla nauczycielstwa najżywotniejsze sprawy.

Kraków. (*Pożar*) W Morawicy wybuchł w nocy z czwartku na piątek pożar w kościele. Budynek uratowano, ale całe wewnętrzne urządzenie (ołtarze, ławki i t. d.) spłonęło, a organy się stopiły. Szkoda znaczna. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Nisko. (*Postrzelony*). Trzej chłopcy, Jan i Józef Filowie, oraz Józef Kańca z Cisowlasu, wybrali się do lasu hr. Resseguiera, w celu uzbierania suchych gałęzi na opał. Spostrzegłszy leśnego dworskiego, Naprawnika, porzucili uzbierane gałęzie i poczęli uciekać. Naprawnik puścił się za nimi w pogoń. Gdy wezwanie jego, aby się zatrzymali, nie poskutkowało, strzelił i zranił Jana Filę w głowę i szyję tak nieszczęśliwie, że go musiano przewieść do szpitala.

Ropczyce. (*Ofiara alkoholu*). 67-letni włościanin z Olchowy, Stanisław Dzienko, nałogowy pijak, przechodząc prawdopodobnie w stanie podchmielonym przez mostek oporęczony na rzeczce miejscowej, spadł do półtora metra metra głębokiej wody i utonął.

Sambor. (*Fatalny wypadek*). Dnia 6 b. m. murarz tutejszy, Aleksander Tarnawski, staruszek 84 letni, dążąc z targu ulicą Kopernika z zakupionem drzewem do domu na przedmieście „Średnie“, pośliznął się na chodniku i upadł na wznak tak nieszczęśliwie, iż po chwili żyć przestał.

Stryj. (*Podpalaczka*) W Bilczu-Wolicy spalił się dom i sprzęty niejakiej Rosy Gang; sądzą, że właścicielka sama podłożyła ogień, aby dostać 4000 koron tytułem odszkodowania, zaasekurowała bowiem dom na 2000 koron w towarzystwie krakowskiem, a sprzęty na tyleż w towarzystwie „Feniks“. Rosę Gang aresztowano.

* **Stanisław Cyganiewicz**, student akademji leśnej, wystąpi dziś, we wtorek 11 lutego, po raz pierwszy w Colosseum w zapasach z atletą Axą o nagrodę 600 koron. — Zapasy potrwają 5 dni, większość zwycięstw rozstrzyga nagrodę. — Na przedstawieniach kompletny sensacyjny program.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), odbędzie we czwartek dnia 13 lutego b. r. odczyt dra Eugenjusza Piaseckiego p. t.: „Nowe prądy w dziedzinie wychowania fizycznego“ z demonstracją ćwiczeń. Początek o godzinie 8 wieczorem

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. prawniczego odbędzie się we środę dnia 12 lutego b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem w lokalu własnym Towarzystwa, przy ulicy Karola Ludwika l. 3, II piętro.

* **Z Tow. prawniczego.** Dnia 13 lutego b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Tow. wykład p. Witolda Lassoty, p. t.: „Pozytywizm i materjalizm historyczny“.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Wincenta z Lenartowiczów Lenartowiczowa, żona doktora med.

W Kutach zmarł Józef Soroczyński, długoletni burmistrz tamtejszy i prezes kosowskiej rady powiatowej, w 83 r. życia.

W Mrzygłodzie zmarł w 33 r. życia dr. Jan Barusiewicz, lekarz.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Guszalewicza.

Jutro w środę po raz pierwszy „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana. W głównych rolach wystąpią panie: Stachowiczowa, Rotterowa, Węgrzynowa, Rybicka, Polęcka; pp.: Selski, Roman, Hierowski, Feldman, Jaworski, Wysocki, Antoniewski, Kliszewski i Kwiatkiewicz.

We czwartek „Latający Holender“, romantyczna opera.

„Święto ognia“. Pod tym tytułem przedstawioną zostanie w Warszawie fantazja choreograficzna, do której muzykę skomponował Zygmunt Noskowski. Właśnie ukończył on instrumentację dzieła, a w ślad za tem rozpoczęła orkiestra Teatru wielkiego próby korekcyjne. Muzyka ma być niezwykle bogata w oryginalne, a uchwytne dla ucha melodje.

„Essai sur Henri Sienkiewicz“. P. Matylda Kobrynerówna wydała w Paryżu broszurę pod powyższym napisem, zaopatrzoną w portret autora „Krzyżaków“, tudzież listy Pawła Bourgeta, Emila de Voguë i innych.

Jubileusz Repina W Rosji obchodzono niedawno 30-lecie artystycznej twórczości jednego z najznakomitszych malarzy rosyjskich, Eljasza Repina, twórcy znanych powszechnie obrazów: „Zaporożcy, piszący list do chana“, „Pojedynek“, „Iwan Groźny“ i wiele innych. Repin jest także niepospolitym pisarzem; dla nas, Polaków, pamiętne są jego gorące i piękne listy o Matejce i naszem malarstwie.

Proch jestem!

Z duszą skruszoną, z pochylonem czołem
W progi kościoła
Śpieszą —
A idą tłumną rzeszą,
Z szat pokutniczych szelestem,
Posypać głowy popiołem
Za popełnione winy,
Myśli pierzchliwe i szału godziny,
Za róże, które wnet zdepcą —
I — bez oddechu —
Tonąc w nauce
O grzechu,
Szepcą:
Proch jestem,
W proch się obrócę!

Schylone czoła, schylone postawy,
Wzrok tonie w zamyśleniu —
Ale, co chwila,
Bożek wczorajszej zabawy
W milczeniu
Lekką zasłonę uchyla,
Drze wosk pieczęci,
Sypie różami pamięci,
Jak kusicielka, z przymilenia gestem,
Wytrawna w ponęt swych sztuce,
Wabi, pieści i nęci,
Aż zmąci spokój duszy:

Tak on o jedną strunę, to o drugą ruszy,
Przehrzmiałą piosnkę słabe serce nuci...
Usta się śmieją, choć trwoga pierś dusi.
Proch jestem,
W proch się obrócę!

Uchyl kolano ku ziemi i głowę!...
Krzyżowe
Dni idą:
Pana przebodą dzidą,
Do grobu złożą
Moc Bożą
Swojego Zbawcy;
Postawią straż nad grobem;
Iżby już żadnym nie mógł dźwignąć się sposobem,
Nie zerwał śmierci łańcucha!-..
Głupi oprawcy,
W mąk bezowocnych wyćwiczeni sztuce!...
Okuli ciało — lecz czem skują ducha?..
Drżyjcie!... Za chwilę szelestem
Strwoży
Zmartwychpowstania! —
Duch Boży
Nie zna skonania:
To władca życia, nie sługa nicości!
Wstanie zwycięski, wszechwładny i dzielny.
O! nie mów, ludzkości:
Proch jestem,
W proch się obrócę,
Jeśli w twem ciele jest duch nieśmiertelny!

Kazimierz Gliński.

Trzęsienia ziemi.

W dniu uroczystości urodzin cesarza niemieckiego, na uniwersytecie berlińskim miał dyrektor instytutu geologiczno-paleontologicznego, tajny radca górniczy, profesor dr. Branco wykład o skutkach trzęsienia ziemi. Wykład to bardzo interesujący. Trzęsienie ziemi charakteryzuje dr. Branco jako zjawisko najstraszliwsze, tem więcej, że go człowiek nie jest w stanie uniknąć. Co gorsza, występuje ono zwykle nagle, w chwili, gdy ludzie mniemają, że w naturze największy spokój panuje. Szkody bywają zwyczajnie olbrzymie. Zazwyczaj za największe uważamy straty te w ludziach na wojnie; w porównaniu z ofiarami trzęsienia ziemi, nie są one stosunkowo wysokie. W poszczególnych wypadkach ginęło po 10.000 ludzi przy trzęsieniach ziemi. I tak w Carakas (Wenezuela) w roku 1842 pewnego dnia, przy zupełnie pogodnem niebie, poczęły na wieżach kościelnych dzwonić wszystkie dzwony. Było to dzwonienie pogrzebowe dla miasta, dotkniętego trzęsieniem ziemi. W ciągu paru minut nastąpiło drugie i trzecie uderzenie, a kwitnące miasto zmieniło się w jednę kupę gruzów. Mieszkańców zginęło wówczas 12.000!

Często przeciągają się uderzenia całemi tygodniami i miesiącami, ba! nawet latami, trzymając mieszkańców nieszczęśliwej miejscowości w ustawicznej trwodze o życie i mienie. Z reguły rozpoczyna się to zjawisko hukiem podziemnym. Według przypuszczenia, następują te uderzenia pod powierzchnią ziemi i wywołują chwianie się jej. To, co się dzieje na powierzchni, jest już tylko skutkiem ruchów wewnętrznych, bo tam leży źródło trzęsienia, z którego to centra idzie ruch prostopadły ku górze. Gdzie natrafi na powierzchnię ziemi w epicentrum, podrzuca masy ziemi ze wszystkiem, co w nich jest, prostopadle w górę, nie idzie jednak dalej we wszystkich kierunkach. Ale dlatego, że siła poruszająca nie działa tu prostopadle, lecz w bardziej coraz się zwiększających ostrych kątach, traci na sile. Im dalej od epicentrum leży poszczególny punkt na powierzchni ziemi, tem bardziej ograniczone jest poruszenie, dotkniętej części skorupy ziemskiej. Tem się tłumaczy, że wysokość szkód, zrządzonych przez trzęsienie ziemi, chwieje się, im dalsze są granice katastrofy. Często zaledwie się odczuje wstrząśnienie, a szkód niema żadnych. Inna rzecz, jeżeli trzęsienie dotknie miejscowość, położoną wprost w epicentrum podziemnego ruchu. Wówczas ziemia pęka w szerokie rysy i pochłania wszystko, co stoi w szerokiem kole danego okręgu. Znikają wtedy i człowiek i zwierzę, zasiewy i budynki. Przytem występują ruchy ziemi, a niektóre okolice bywają o mile nieraz przesuwane. Następstwem gwałtownych tych przewrotów na powierzchni ziemi w dotkniętym trzęsieniem okręgu, jest zupełna zmiana krajobrazu w ten sposób, że zwyczajnie w tem miejscu powstają bagna.

Ale nietylko na powierzchni ziemi czyni trzęsienie spustoszenia; niemniejsze bywają one i na morzu. Zdarza się, że nagle podnosi się w górę płachta wody na wiele metrów wysoka i rozległa i z ogromną gwałtownością ciśnie się ku brzegom. W niewielu sekunkach cała flota okrętów przemienia się w kupę bezładną rozbitków. Z tego można sobie wyobrazić, jakim okropnym strachem musi przejmować ludzi trzęsienie ziemi. Wielu utraca mowę z przestrachu, inni bywają tknięci apopleksją lub nawet wpadają w obłąkanie.

Zdarza się także, że trzęsienia ziemi wywracają cały porządek społeczny. Tak stało się w roku 1783 w Holandji, przyczem do 30.000 ludzi życie straciło. Ponieważ skutkiem tego brakło sił roboczych, postanowiono uwolnić więźniów z kryminałów. Następnie skasowano dobra 197 klasztorów prowincji, mnichów rozpędzono, a mniszki odesłano do domów rodzinnych. Uchylono także prerogatywy szlachty kalabryjskiej. Z okazji zmienionych stosunków terytorjalnych, musiano zmienić odpowiednio i ustawy. Zdarzyło się naprzykład, że grunta jednego wieśniaka posunięte zostały na grunta innego. Do kogoż tedy grunt ten miał należeć? Sąd postąpił sobie wtedy iście po salomonowemu. Zawyrokował mianowicie, że właścicielem jest ten, czyj grunt leży na spodzie, że jednak równocześnie właścicielowi gruntu zwierzchniego przysługuje prawo zabrania sobie z niego tyle, ile mu się będzie podobało.

Korespondencje u Asyryjczyków.

Na siedmset lat przed naszą erą prowadziły się już korespondencje ożywione, choć nie znano jeszcze marek, ani pocztówek z widokami. Asyryjczykowie byli bardzo skłonni do wynurzeń piśmiennych, jak o tem świadczą listy, wydobyte z pod gruzów Koyundik, w pobliżu Niniwy. Robert Harper zebrał je w pięć tomów, ojciec Scheil i ksiądz Martin odczytali te pisma, które złożono w British Museum. Najwięcej i najczęściej pisują rządcy prowincyj do królów, donosząc im o wszystkiem, nawet o pojawieniu się lisa w pewnem mieście, o zawaleniu się studni i t. p. Są też i ciekawsze wiadomości, o urodzajach, o karach na niewolników, z których dowiadujemy się, że za lenistwo wyrywano język. (Iluż by to ludzi chodziło teraz bez języka!) Królowie otrzymywali pisma od swoich poddanych ze skargami na krzywdy, grabieże, nadmierne podatki itp. Nie brakło też listów napuszonych pochlebstwami. Oto ich próbka: „Bóg Szmach i bóg Adad zwrócili spojrzenie łaskawe na naszą ziemię i użyczają jej wszelkich pomyślności. Świątynie pełne są wiernych. Młodzieńcy tańczą, śpiewają, dziewczęta uczą się chętnie gospodarstwa, kobiety wydają na świat więcej synów, niż córek. Osądzeni na śmierć, dzięki tobie, o królu, odzyskują życie, oswobadzasz więźniów, dajesz chleb zgłodniałym, zdrowie chorym, a radość smutnym". Niektóre listy są naiwnie bezczelne. I tak naprzykład intendenci donoszą królowi, że zbiór winnej jagody bardzo obfity, ale że... brak zapasów wina, że zboża obrodziły, ale... spichrze puste. Kapłani opowiadają o spacerach bogów. „Wczoraj wyprowadziliśmy boga Aszur i boginię Belit; wyszli w dobrem usposobieniu i wrócili wesoło. Wszyscy bogowie zostali wyniesieni ze świątyni, wszyscy stoją teraz na miejscu i strzegą cię, królu". Między innemi znajduje się ciekawa konsultacja lekarska. Dowiadujemy się o trzech chorych: pierwszemu zalecono chodzić i biegać bezustanku przez $^{5}/_{6}$ dnia. Drugi pacjent miał krwotok z nosa. Lekarz orzekł, że krew pochodzi z głowy i że należy zatkać otwory nosowe. Trzecim pacjentem był sam król. Miał wrzód na zębie. Lekarz dowodził, że winowajcą jest — żołądek i kazał smarować go tłuszczem.

Palenie tytoniu w biurach.

Na ostatniem posiedzeniu rady towarzystwa hygjenicznego w Warszawie, znany hygjenista, dr. Polak, postawił wniosek, aby rada za pomocą pism publicznych zwróciła uwagę wszystkich przełożonych biur i pracowni, na wielką pożyteczność, wzbronienia palenia tytoniu w tych miejscach. Wniosek swój dr. Polak uzasadnił względami następującymi:

1. Palenie tytoniu w miejscach, w których pracownicy zawodowi przebywają znaczną część dnia, wywiera szczególnie szkodliwy wpływ, napełniając atmosferę dymem, ujemnie wpływającym na płuca i wzrok pracujących, zwłaszcza przy wadliwej lub niedostatecznej zwykle wentylacji.

2. Wpływ ten udziela się nietylko palącym, ale i niepalącym, jednostkom, które niesprawiedliwie stają się poniekąd ofiarami obcego im nałogu; niektórzy z nich podlegają istotnym cierpieniom z tego powodu.

3. Lokale biurowe i pracownie, w których palenie jest wzbronione, czynią wrażenie lokali schludnych; przeciwnie te, w których palenie swobodnie się odbywa, czysto utrzymać się nie dają; powietrze w nich traci przeźroczystość i nietylko popielniczki, ale zarówno stoły, a najczęściej i podłogi, zanieczyszczone bywają popiołem, ogarkami, zapałkami itp.

4. Wstrzymywanie się od palenia pod wpływem przymusu, bardzo dodatnio wpływa nawet na namiętnych palaczy; zwykle, pomimo pewnej lekkiej przykrości fizycznej, uczuwają oni pewną przyjemność z powodu pewnego przekonania o dobrym wpływie takich przerw w paleniu na zdrowie i z powodu pewnej oszczędności w wydatkach.

Rada postanowiła, w myśl wnioskodawcy, wystąpić w pismach publicznych przeciwko paleniu tytoniu w biurach i pracowniach.

Ciekawa biblioteka.

Inspektor berlińskiej policji kryminalnej Klatt, ogłosił niektóre ciekawe wielce, a dotąd nieznane szczegóły o albumie prezydjum policji w Berlinie. Album to zajmuje cały jeden pokój i jest umieszczone w dwu dużych szafach. Znajduje się ono tam podzielone na tomy, według różnych kategoryj zbrodniarzy i przestępców. Z biegiem lat zrobiła się z tego albumu biblioteka z trzydziestu siedmiu tomów o 21.000 fotografiach. I tak: mordercy i zbóje 1 tom, tomy 2, 2a, 2b i 2c, włamywacze do mieszkań; tom 3-ci obejmuje włamywaczy do strychów, piwnic, nowych budowli, szop, stajni i hal. W tomie czwartym i 4a mieszczą się złodzieje hotelowi i publicznych sypialni; w 4b takież złodziejki. Tomy 5, 5a i 5b, złodzieje i złodziejki kieszonkowe. Tom 6 złodzieje sklepowi, 6a złodziejki sklepowe. Tom 7 obejmuje włóczęgów. Tomy 8 i 8a prostytutki. Tom 9ty oszustów chłopskich i graczy. W 10 tym mieści się kolekcja hochstaplerów, fałszerzy i podrabiaczy monet. Oszuści mają dla siebie aż 3 tomy, 11, 11a i 11b. W 12 i 12a znaleźli miejsce ukrywacze kradzionych rzeczy. Dla wykraczających przeciw moralności służy tom 13 (fatalny). Pięć dalszych tomów 14, 14a, 14b, 14c i 14d, jest przeznaczonych na „różne" przestępstwa. Dla przestępców zagranicznych przeznaczony jest tom 15-ty. Tomy 16, 17 i 18 obejmują złodziei paletotów, bicyklów i pakunków pocztowych. W tomach 19 i 19a mieszczą się fotografie nadesłane z zagranicy. Nakoniec 20ty tom jest specjalnie dla włóczęgów poświęcony.

Dla zapobieżenia, aby publiczność przy przeglądaniu tego albumu nie dowiedziała się nazwisk osób fotografowanych, albo nie naraziła na nieprzyjemności osób, to samo nazwisko noszących, każda fotografja nosi tylko numer. Odpowiada ona takiemu samemu numerowi, zapisanemu w rejestrze. W innej szafce mieszczą się te same fotografje, ułożone alfabetycznym porządkiem zbrodniarzy i wciągnięte do osobnego rejestru, gdzie już są przedstawione: *curriculum vitae*, odbyte kary i nazwiska wspólników zbrodni danego osobnika.

Sześciu urzędników ma tam cały dzień dość do roboty przy naklejaniu fotografij i wpisywaniu protokołów, których bywa przeciętnie 90—100 dziennie. Zarazem mają oni za zadanie udzielać wyjaśnień publiczności, oraz eliminować z rejestrów tych, którzy pomarli. Ładna robota!

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Secesja w sejmie czerniowieckim.

Czerniowce 11 lutego. *Bukowinaer Post* donosi, że umiarkowani Rumuni i Rusini postanowili urządzić exodus ze sejmu bukowińskiego. Na czele secesjonistów stoją: przywódca rumuńskiej konserwatywnej w. własności, bar. Jerzy Wasilko i zastępca prezesa klubu Rusinów w radzie państwa, M. Wasilko.

Za tę secesję czynią odpowiedzialnym prezydenta kraju, bar. Bourguignona, który przez pośrednictwo w pakcie pomiędzy chrz. Niemcami i radyk. Rumunami, chciał umiarkowanych Rumunów, Rusinów, Niemców liberalnych i Ormian-Polaków utrzymać w mniejszości. Akcję tę łączą z miejskiemi intrygami w sprawie zaprowadzenia policji państwowej.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 11 lutego. Komisja budżetowa rady miasta obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad preliminarzem budżetu miejskiego na r. 1902. Komisja uchwaliła tytuł XII „oświata", którego referentem był radny p. Chyliński. Między innemi uchwaliła komisja subwencję w kwocie 1.800 kor. dla nauczycieli i nauczycielek, oraz subwencję na gimnazjum polskie w Cieszynie w kwocie 1.200 k.

Nożownicy.

Kraków 11 lutego. Rozprawy o zbrodnię zabójstwa, lub ciężkie obrażenie ciała, spełnione zapomocą noża, odbywają się coraz częściej przed tutejszym trybunałem. Wczoraj zasądzono za zbrodnię ciężkiego obrażenia ciała nożem, murarza, Stanisława Józefczyka na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Dziś przed ławą przysięgłych toczy się rozprawa przeciw 18-letniemu praktykantowi rzeźnickiemu Łatkasiowi, który posprzeczawszy się na weselu ze swym towarzyszem Śmiałkiem, pchnął go nożem w pierś tak, że ten po kilku dniach umarł. Oskarżony o zbrodnię zabójstwa tłumaczy się, że Śmiałek rzucił go na ziemię i bił, a on we własnej obronie pchnął nożem, nie zdając sobie sprawy. Wyrok zapadnie po południu.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 11 lutego. Kitchener telegrafuje z Pretorji pod datą wczorajszą: Straty Boerów, poniesione w ostatnim tygodniu, wynoszą 69 zabitych i 17 rannych. 574 Boerów wzięto do niewoli, 57 poddało się.

General French donosi, że konwój złożony z 60 wozów, który podążał do Beanfort, na wschód od Praterburga i eskortowany był przez 160 jeźdźców, został na 30 mil przed celem podróży wzięty przez Boerów. Boerowie większą część wozów spalili, kilka uprowadzili. Pułkownik Prabbe odpędził potem nieprzyjaciół.

Po stronie Anglików poległo 2 oficerów i 11 żołnierzy, a 1 oficer i 47 żołnierzy odniosło rany. Boerowie stracili 24 zabitych i 47 w rannych. Z kolumny Dorana 3 oficerów i 7 żołnierzy padło, a 7 żołnierzy było rannych. Kolumna Vondonopa, którą Methuen wysłał do Wolmaransstadu, natrafiła na 2 obozy boerskie. 2 Boerów poległo, 3 było rannych, a 33 wzięto do niewoli.

Strejki.

Barcelona 11 lutego. Strejkujący robotnicy wtargnęli do warsztatów, w których jeszcze pracowano; przyszło do bójek. Wkroczyła żandarmerja i wiele osób aresztowała.

W pewnej miejscowości w prowincji Cordova tłum napadł na urzędników miejskich. Jednego z urzędników zabito, a siedm osób odniosło rany.

Petersburg 11 lutego. Wczoraj odbyło się ogólne zebranie członków rosyjskiego Czerwonego krzyża.

Na zebraniu tem podano do wiadomości, że car zezwolił na nadanie siostrom miłosierdzia prawa do emerytury ze skarbu państwa i na odbycie w dniu 29 maja b. r. w Petersburgu międzynarodowego zjazdu Towarzystw Czerwonego krzyża.

Rzym 11 lutego. W stanie zdrowia Henryka Siemiradzkiego nastąpił zwrot pomyślny.

Rzym 11 lutego. Arcybiskup ks. Władysław Zaleski, były delegat apostolski w Indjach wschodnich, powraca w kwietniu do Indyj.

Sidney 11 lutego. Biuro Reutera donosi: Odbyło się tu pod przewodnictwem burmistrza zebranie ludowe, na którem po przemowie prezydenta ministrów związkowych jednogłośnie uchwalono rezolucję, wyrażającą uznanie polityce angielskiej w Afryce południowej i odpierającą zarzuty, skierowane przeciw australskim i kanadyjskim wojskom.

Podobną rezolucję uchwalono też na zgromadzeniu ludowem w Melbourne.

Kronika z ostatniej chwili.

Posiedzenie rady państwa po ferjach karnawałowych odbędzie się we czwartek. Ze względu na ważność spraw, jakie mają być załatwione na tem posiedzeniu, koniecznem jest, aby wszyscy członkowie Koła polskiego nie ociągali się, lecz wzięli udział w czwartkowem posiedzeniu.

Aresztowanie ucznia gimnazjalnego. *Przedświt*, a za nim *Kurjer lwowski* doniosły o aresztowaniu przez policję ucznia VI klasy filji piątego gimnazjum, Leopolda Zarembskiego, co stało się na skutek doniesienia ze strony dyrektora zakładu, p. Staromiejskiego. Ponieważ za uwagi o tym wypadku obadwa powołane dzienniki uległy konfiskacie, przeto, aby uniknąć tej ewentualności, podajemy tylko nagi opis zajścia, wstrzymując się od komentarzy, które zresztą czytelnik, wiadomy zasadniczego zakresu działania szkoły, sam sobie doda.

Fakt, wedle autentycznej informacji naszej miał przebieg następujący:

Uczeń, Leopold Zarembski, otrzymał za ubiegłe półrocze złą notę z dwóch przedmiotów. Kiedy gospodarz klasy wręczył świadectwo Zarembskiemu, tenże wobec wszystkich kolegów klasy oświadczył mu, że cenzury tej nie przyjmuje i domaga się, aby odnośne noty zmieniono do dni dwóch. „W przeciwnym razie — rzekł — zapowiadam panu profesorowi, iż będzie nieszczęście." Przy tych słowach pogroził profesorowi ręką.

O zajściu dowiedział się dyrektor Staromiejski i natychmiast zawiadomił policję o niebezpiecznych pogróżkach ucznia.

Policja poleciła agentowi Przestrzelskiemu, ażeby chłopca sprowadził na inspekcję, celem przesłuchania. Agent, nie zastawszy Zarembskiego w domu, udał się doń po raz wtóry w nocy i aresztowanego zawiódł do inspekcyjnego komisarza. Ten ostatni zapytał:

„Co Zarembski miał na myśli, twierdząc, iż stanie się nieszczęście?

Uczeń odrzekł: — Miałem na myśli to, że przy najbliższej sposobności, spotkawszy w jakim zaułku profesora — wypoliczkuję go."

Po tem oświadczeniu, komisarz policji, na podstawie § 98 u. k. (zbrodnia gwałtu przez wymuszenie), zarządził aresztowanie Zarembskiego i odesłał go wprost do więzienia śledczego w sądzie karnym. Tutaj trzymano ucznia przez 5 dni, poczem go wypuszczono. Śledztwo prowadzi sędzia p. Zawadzki.

Afera „Zdrowia". W odpowiedzi na list otwarty b. dyrektora zbankrutowanego towarzystwa „Zdrowie", Pordesa, wniósł przeciw niemu dr. Linde, za pośrednictwem dr. Dwernickiego, skargę do sądu karnego o oszczerstwo. Prócz tego, wpłynęła ze strony dyrekcji „Zdrowia" do prokuratorji państwa prośba o wdrożenie postępowania karnego przeciw Pordesowi.

Rozmaitości.

Gorączka złota. W Chicago zwraca na siebie obecnie uwagę 30-letnia dama, baronowa Liliam v. Tilse. Jak mówi, ojciec jej, gdy była małem dzieckiem, wywędrował z Lipska do Cincinati i zostawił jej wcale pokaźny majątek. Z pieniądzmi tymi udała się ona do Kalifornji i tam spekulowała pszenicą. Chęć zaznania przygód kopaczy złota, zagnała baronową przed czteru laty do Alaski, gdzie się udała sama jedna. Tam sama kierowała reniferem przy sankach, w łodzi indyjskiej przebywała strumienie, a wydobytego przez się złota, broniła ze strzelbą w ręku. Obecnie wróciła do Chicago, aby tam zakupić dom składany i maszyny hydrauliczne do kopania złota. Ma ona nadzieję wydobycia w Cey Nome kilka miljonów z ziemi.

Wrogowie telegrafu podmorskiego. Kabel telegrafu morskiego dość często bywa przerywany, co składają na rozmaite przyczyny. W rozlicznych wypadkach skonstatowała „Eastern Extension Telegraph Company," że zepsucie połączeń kablowych bywa dziełem ryb, które potrafią zębami swemi przegryść i żelazną armaturę kablu. Jednak gdy tego rodzaju wypadki obserwowano dotychczas w nieznanych tylko głękościach, znaleziono niedawno w głębokości 330 węzłów pod wodą kabel popsuty zębem ryby, mianowicie aż do środka przegryziony. Bliższe zbadanie wykazało, że ząb ten należał do gatunku haji t. z. żarłacza piły.

Samobójstwo dziwaka. W jednem z saskich miasteczek w Weissenfels, obwiesił się onegdaj 60 letni kuśnierz, Wilhelm Müller. Od lat wielu żył starzec ten jak pustelnik, stronił od ludzi, a życie sobie odebrał z niewiadomych przyczyn. Stary kawaler, tak był skąpy, że, aby zaszanować pościel, ścielił na niej stare gazety, a potem się dopiero kładł w łóżko. W mieszkaniu samobójcy znaleziono 22.000 koron, częścią w gotówce, częścią w papierach wartościowych, prócz tego szpilkę brylantową, wartości 1000 koron. Podobno nawet niema spadkobierców.

Na wystawę światową w St. Louis, która odbyć się ma w roku przyszłym, spodziewają się Amerykanie wielkiego przypływu uczestników z Europy. Między przedsiębiorstwami, które podjęte będą z okazji wystawy, wymieniają wielkie popisy jazdy napowietrznej, w których nagroda oznaczoną zostanie na 500.000 marek. Do udziału w tym popisie zaproszony ma być również głośny aeronauta hr. Zeppelin. Santos Dumont zgłosił już swój udział i zapowiedział przyjazd do St. Louis. Uczestnikom jazdy napowietrznej mają być zapewnione koszta w wysokości 50.000 dolarów.

Wystawa światowa w St. Louis urządzoną będzie na pamiątkę stuletnią sprzedania ówczesnego terytorjum Louisiana przez Napoleona I. Stanom Zjednoczonym. Stany Zjednoczone obejmowały wówczas tylko terytorjum do rzeki Mississippi. Olbrzymie przestrzenie na zachodnim brzegu tej rzeki należały do Francji, której ustąpiła je Hiszpanja. Stany Zjednoczone zaproponowały Napoleonowi kupno miasta Nowy Orlean u ujścia rzeki Mississippi. Napoleon, który widział, że obszarów tych nie zdoła obronić przed Anglją, sprzedał je za 15 miljonów dolarów Stanom Zjednoczonym. Z terytorjum tego, obejmującego 897.931 kwadratowych mil angielskich, powstało później 14 nowych stanów.

Kościół z jednego drzewa wybudowany znajduje się w Santa Clara w Kalifornji. W roku 1853 odbyło się tam pierwsze nabożeństwo baptystów pod wielkim dębem. Ta sama gmina baptystów, chcąc następnie wybudować kościół, wybrała plac, na którym stało owo olbrzymie drzewo, rzucające cień na przestrzeni pół morga wokoło. Ścięto je tedy na wysokość 25 stóp i użyto jako budulec, wielki pień został w części wydrążony i stanowi wieżę kościelną, do której dobudowano jeszcze wysoki szczyt. Po wybudowaniu całego kościoła z tego olbrzymiego dębu, pozostało jeszcze 1200 st. budulca. Kościół ów, który należy do osobliwości w Santa Clara, ma 30 st. szerokości i 70 st. wysokości.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** 11 lutego. Bank państwowy zniżył dyskont wekslowy na 3 procent, a stopę procentową lombardu na 4 procent.

— **Wiedeń** 11 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 59 do 9 60, na maj-czerwiec od 9 60 do 9 61, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·07 do 8·08, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 70 do 5 71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 8·— do 8·01, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12·75 do 12 85, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do — —. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 11 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 51 do 9 52, na październik od 8·43 do 8 44 żyto na kwiecień od 7 96 do 7 98, na październik od 7·08 do 7 03; owies na kwiecień od 7·74 do 7·75, na październik od 6·40 6·41; kukurydza na maj od 5·38 do 5·39, na lipiec od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 12·30 do 12 40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna bez ochoty. Usposobienie spokojne. Pogodnie

Wiedeń 11 lutego. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·23, Renta majowa 101 25, Węg renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 703·—, Akcje węg. zakł. kred. 706·—, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Unionbanku 567·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 437 50 Akcje kolei państw. 697 50 Lombardy 77 50 Akcje kolei Elbethal 480 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—. Akcje Alpiny 386 —. Akcje Rima Muranji 500 —. Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109 75 Ruble 253·— Usposobienie pewne.

Berlin 11 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 220·—, Tow dyskontowe 194 30. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. E. Stossler z Wiednia. M. Holtzer z Budy. B. Rieger ze Lwowa. Dr. M. Zdziechowski z Krakowa. K. Siwicki z Sieniawy. Dr. K. Stopczyński z Dorofijówki. A. Pace z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Dewisz z Daszawy. J. Zieniewicz z Daszawy. Dr. Landesberg z Tarnopola. M. Tłukowski z Rosji. Z. Madeyski z Jabłonicy. H. Wolf z Wiednia. J. Teodorowicz z Żukowa. E Torosiewicz z Połtwy. Dr. K. Heindrich z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Podziękowanie.

Za oddanie ostatniej usługi i wyrazy współczucia z powodu zgonu ś p. Męża i Ojca składa przewielebnemu Duchowieństwu, krewnym, przyjaciołom, kolegom, znajomym, Kółku rolniczemu, gminie i szkole kurowickiej serdeczne Bóg zapłać 219

Kalitowa z rodziną.

Podziękowanie.

Na budowę kościoła (kaplicy) pod wezwaniem Najśw. Panny Marji Nieustającej Pomocy w Stanisławowie złożyli: Rada pow. w Nadwornie, rada pow. w Starym Samborze, rada gminna w Winnikach po 20 kor, na ręce p. Wincentego Drabczyńskiego z Kęt złożyli pp.: Wincenty Drabczyński 20 kor., Marja Wiśnicka 4 kor., Edward Zajączek 5 kor., Ignacy Drabczyński 10 kor., Józef Dworzański, Antoni Hałatek, Jan Kopciński, Karol Kłosiński po 20 kor., Wład. Dworzański 5 kor., Marja Szafraniec. Helena Zageczek po 3 kor., Jadwiga Dworzańska 1 kor, Maciej Matyszkiewicz 4 kor., Tekla Grygna, Teresa Jurowa, Katarzyna Piechowicz po 1 kor., Helena Jasieńska 2 kor.

Wszystkim czcigodnym i łaskawym ofiarodawcom składa komitet serdeczne Bóg zapłać. 222

(6)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Próbował jeszcze użyć przestrachu.

— Wynoście się, albo będziecie się mieli zpyszna obydwa. A ty pierwszy, łotrze, zmykaj, bo cię zranię.

A kiedy Arsen wyciągał rękę, zbrojną swoim kozikiem, marynarz odwrotną stroną swej ręki wytrącił mu nóż, który odskoczył i utkwił w drewnianym kontuarze.

Jednocześnie ujął oberżystę za lewe ramię i wyrwał mu kopertę, napchaną biletami bankowemi.

Rabatoux zaczął krzyczeć i jęczeć, jak bydlę zarzynane.

Marynarz okręcił go na piętach, powalił na ziemię i usiadł na nim.

— No! no! stary, nie krzycz jak opętany. Mówię ci, że to wszystko dla śmiechu...

I nie zmięszany, dusząc nieszczęśliwego oberżystę swojem ogromnem cielskiem, zaczął przypatrywać się kopercie.

— Aha! — Cezary Gorlin, nr. 9, ulica Paryska w Dieppe. Musi być miljonerem ten człowiek, kiedy takie królewskie prezenty daje łotrom oberżystom. Patrzcie, same stufrankówki! Jest ich dziesięć, cały tysiąc!

Przedarł kopertę i rozrzucił dziesięć papierków po izbie.

A podczas kiedy Rabatoux schylał się dla zbierania swoich pieniędzy, marynarz wyciągnął z kieszeni skórzany woreczek, wyjął pięciofrankówkę i położył na stole.

— Masz, stary. Dla pokazania, że jestem bogatszy, niż sądzisz i nie zły wcale, oto jest za ten mały żart i za to, cośmy spożyli. Tylko, zrobisz, co ci powiem, a jeżeli nie, chowam pieniądze.

— A co mam zrobić?

— Dasz mi kwit na sto su, które zostawiam, przyłożysz na nim markę i podpiszesz się...

Arsene spojrzał na marynarza z osłupieniem.

Przekonał się, że tenże jest prostodusznie wesoły i domyślił się, że to poprostu fantazja człowieka, któremu trunek zakręcił w głowie.

— Niechże tak będzie — rzekł — dam pokwitowanie. Co trzeba napisać?

— Zwyczajnie! Pisz: Kwituję Saturnina Hich, marynarza, siedzącego na bocianiem gnieździe, na pokładzie okrętu rządowego „Argus“ z odebranej sumy pięć franków, za sześć su wina, które wypił ze swoim kolegą Piotrem Le Louarn.

— To wszystko?

— Wszystko. Podpisz, przyłóż markę i nie zapomnij jej skasować. A prawdziwem twojem nazwiskiem, wiesz... inaczej bowiem!

Patrzył przez ramię Arsena i od czasu do czasu ściskał mu kark w palcach twardych, jak kleszcze żelazne.

Rabatoux napisał kwit, nakleił markę dziesięciocentymową i podpisał najpiękniejszym charakterem.

Wtedy Saturnin Hich złożył starannie kartkę i schował do kieszeni. Po tem wyjął jeszcze franka, rzucił na stół, który Piotr Le Louarn podniósł i rzekł ze śmiechem:

— Bez urazy, kolego. Te dwadzieścia su dla ciebie, reszta za to, co się stłukło...

— Mój kwit! — krzyknął Arsen, grożąc pięścią dwom marynarzom, którzy za drzwi wychodzili.

— Oddadzą ci w swoim czasie, przyjacielu. Zażądasz go od pana komisarza policji,

— Ah! — mruknął oberżysta, opadając ciężko na krzesło. — Co ja zrobiłem... powinienem był się domyśleć. Ten człowiek nie jest marynarzem, to agent... Dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć.

Wziął kopertę, w której były pieniądze, kopertę wysłaną z Paryża i spostrzeł z przerażeniem, że jedną z pięciu pieczątek z czerwonego laku oderwał wrzekomy marynarz.

IV.

Podróżni.

Podczas kiedy się to działo w oberży Arsena Rabatoux, inne fakty dokonywały się w środku miasta.

Statek pocztowy obsługujący Dieppe i Newhawen wysadził na ląd, pomiędzy innymi podróżnym, mężczyznę pięćdziesiąt parę lat mieć mogącego i małą dziewczynkę ośmioletnią.

Kazali oni zabrać odrazu swoje kufry na omnibus z hotelu Francuskiego, a zaledwie tam wysiedli, kiedy szwajcar hotelowy przyniósł niemłodemu panu bilet, na którym było wypisane: „Prosper Langlais“.

Podróżny, rzuciwszy okiem na bilet, odpowiedział z flegmą:

— Dobrze! proszę poprosić tego pana, żeby poczekał aż się przebiorę.

Zmiana ubrania była tylko pretekstem.

Podróżny usiadł zaraz przy stole i napisał list krótki, a na kopercie nakreślił adres następujący:

Panowie: Ludwik Dermond i S-ka
Bankierzy.
Plac Broni. — Douai
(dep. Północny).

Zapieczętował list czerwonym lakiem, zarekomendował i wsunął do kieszeni wierzchniego okrycia.

Zrobiwszy to, wszedł do pokoju obok, gdzie zastał dziewczynkę, przebierającą się śpiesznie.

— Czyś gotowa, Regino? — zapytał. — Langlais czeka nas na dole.

— Gotowa, dobry panie, — odpowiedziało dziecko, kładąc na główkę śliczny różowy jedwabny kapturek.

— W takim razie zejdźmy, moja najdroższa. Nie trzeba kazać czekać naszemu gościowi.

Powiedziane to było dobrą francuzczyzną, lecz z lekkim, angielskim akcentem, który nie był bez wdzięku, a który zdradzał długi pobyt na ziemi angielskiej.

Kiedy skierował się ku drzwiom, dziewczynka podbiegła do niego i objęła go rączkami.

— Opuścisz mnie, dobry panie? — zapytała ze łzami w oczach.

— Na jakiś czas tylko, pieszczotko. Dosyć duża jesteś na to, żeby zrozumieć powody naszego rozłączenia. Rodzina twojej matki upomina się o ciebie i chce się zająć twoją przyszłością.

— Czyż nie mogłam zostać przy tobie? Czy nie nazywałeś mnie twoją córeczką?

— I zawsze cię tak nazywam, drogie, ukochane dziecko — odpowiedział niemłody pan, który ulegając nagłemu wzruszeniu, wziął małą na ręce i przytulił do serca z tkliwością. — Lecz ja jestem tylko twoim przyjacielem, a pani i pan Langlais, to twoi krewni. Mają prawo do ciebie i w twoim własnym interesie byłbym winnym, przeszkadzając, żeby zajęli się tobą w dzieciństwie. Będę często cię odwiedzał, a może kiedyś...

Postawił delikatnie dziewczynkę na ziemi, wziął za rękę i zszedł z drugiego piętra, gdzie były ich pokoje, na dół.

W salonie zastali Prospera Langlais.

Ten Langlais był bogatym finansistą paryskim, którego siostra, młoda panienka, przecudnej urody, przed dziesięciu laty wyszła za mąż z miłości, za malarza, Stefana Gallois.

Biedny, żyjący tylko z pędzla, młody artysta wyjechał do Ameryki, zabrawszy żonę, która umarła przy urodzeniu Marji Reginy. Żal i zmartwienie wpędziły do grobu jej męża także, w chwili, kiedy odziedziczył kolosalny spadek po krewnym, zmarłym w Nowym Orleanie.

Marja Regina zatem w kolebce jeszcze została jednocześnie sierotą i spadkobierczynią fortuny, przewyższającej, jak mówiono, dziesięć miljonów dolarów.

Reprezentant tego bajecznego spadku, Amerykanin, pan Tom Strong, był przyjacielem młodego małżeństwa Gallois, jednocześnie przyjacielem także przebogatego krewnego, innego Gallois, rodzonego stryja młodego artysty.

Strong przeniósł się także z Nowego Orleanu do Filadelfji, gdzie Stefan i jego młoda żona zamieszkali.

Ten Strong był przy urodzeniu Reginy i pokochał ją uczuciem ojcowskiem. Dowiódł tego uczucia, zabierając do siebie małą sierotkę, którą opiekował się, aż do czasu, kiedy Piotr Langlais dopomniał się o dziecko swojej siostry Janiny, wypędzonej z domu w dniu, kiedy została kochającą i oddaną żoną ubogiego artysty.

Langlais był człowiekiem swego czasu.

Można zrozumieć teraz, że wobec olbrzymich bogactw siostrzenicy, przypomniał sobie o niej.

Marja Regina uwielbiała swego starego przyjaciela Stronga. Nie chciała go opuścić.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·56	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec. Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·26	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·26	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·33	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drz. nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 317.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy tutejszy rozpisuje ponownie konkurs, celem obsadzenia prowizorycznej posady kasjera z płacą roczną 1200 koron.

Podania własnoręcznie napisane wnosić należy tutaj najdalej do 5-go marca 1902.

Do podania dołączone być mają:

1. metryka chrztu,
2. świadectwo ukończonych studjów,
3. świadectwo egzaminu rządowego z rachunkowości państwowej i ogólnej, względnie dowód odbytej dłuższej praktyki zawodowej,
4. dowód dokładnej znajomości w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych,
5. szczegółowy dokumentami poparty przebieg życia.

Kaucja 1200 koron wymagana. 212

Z Wydziału powiatowego
w Kamionce strumiłowej 5 lutego 1902.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.